



## JÓZEF MIŁOSZ

Warszawa, 26 stycznia 1950 r. Aplikantka sądowa Irena Skonieczna, działając jako członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, przesłuchała niżej wymienioną osobę, która zeznała, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Józef Miłosz
Data i miejsce urodzenia	19 marca 1910 r. w Warszawie
Imiona rodziców	Stanisław i Józefa z d. Zawiślak
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	średnie
Zawód	urzędnik
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Hrubieszowska 7 m. 20
Kara	niekarany

---

Wybuch powstania warszawskiego zastał mnie w domu przy ul. Hrubieszowskiej 7. Teren ten powstańcy zajmowali bardzo krótko. Panował tu na ogół spokój. 6 sierpnia 1944 roku Niemcy, którzy stacjonowali w fabryce Philipsa przy ul. Karolkowej, kazali wszystkim mieszkańcom ul. Hrubieszowskiej i przyległych rozebrać barykady znajdujące się na tym terenie. Gdy ludność wykonywała rozkaz Niemców, nadleciały bombowce niemieckie i zaczęły bombardować barykady. Najwięcej ucierpieli pracujący przy barykadzie na rogu ul. Przyokopowej i Karolkowej. Dnia tego na barykadach zginęło chyba sześć osób, wielu było rannych. Ranni zostali złożeni w kancelarii administracji naszego domu, to jest domu nr 7 przy Hrubieszowskiej. Opiekował się nimi lekarz, nazwiska nie znam, gdyż znalazł się w naszym domu przypadkowo.

Raz, daty dziś już nie pamiętam, wpadli na naszą ulicę Niemcy. Słyszałem później, że zabili wówczas trzech mężczyzn, w tym 16-letniego chłopca, syna właścicielki sklepu przy ul. Hrubieszowskiej 3. Bliższych danych mogłaby udzielić babka zabitego chłopca, która ma sklep z warzywami na Przyokopowej, *vis à vis* Kolejowej.

13 sierpnia 1944 roku weszli na naszą ulicę Ukraińcy i kazali wszystkim opuszczać domy, które bezpośrednio po wyjściu ludzi podpalali. Z naszego domu kilkadziesiąt osób, może ponad 40, nie wyszło na rozkaz Ukraińców. Ranni z kancelarii zostali wszyscy zabrani przez rodziny, które dnia tego opuściły domy. W piwnicach zostały jeszcze trzy staruszki, chore. Ja zostałem do 30 sierpnia, w liczbie osób znacznie zmniejszonej, gdyż stopniowo Niemcy zabierali z gruzów ludność. Przez cały ten czas ukrywałem się na terenie posesji firmy Klawe, wraz z matką, żoną, córką i kilkoma jeszcze osobami. Co noc chodziłem do domu nr 7 przy ul. Hrubieszowskiej po żywność i ażeby podać jedzenie przebywającym w piwnicach staruszkom. Jedna z nich zmarła własną śmiercią. Pewnej nocy opowiedziały nam staruszki, że zostały obrzucone granatami. Było widać ślady tej zbrodni, drzwi były wyrwane, pierzyny poszarpane. Jednak one nie zostały ranne. 29 sierpnia piwnica, w której leżały, została podpalona. Gdy w nocy przechodziliśmy koło palącej się piwnicy, słyszeliśmy jęki staruszek. Razem ze mną był wówczas Józef Kalinko (zam. ul. Hrubieszowska 7 m. 52).

30 sierpnia 1944 roku zostaliśmy z terenu [fabryki] Klawego zabrani przez SS-manów do kościoła św. Wojciecha na Wolę. Kobiety i część mężczyzn następnego dnia wywieziono do Pruszkowa, ja wraz z resztą mężczyzn zostałem do 16 października 1944 roku w kościele na Woli, skąd byłem brany do najróżniejszych niebezpiecznych robót przyfrontowych. 16 października zostałem wypuszczony do rodziny, która znajdowała się we wsi Patoki pow. Łowicz.

Na plebanii kościoła św. Wojciecha na Woli widziałem skutki przesłuchania przez gestapowców. Jeden kazał nam wziąć nosze i iść za nim na piętro plebanii. Przed drzwiami leżał na noszach cały zlany krwią mężczyzna. W pokoju, w którym było jeszcze kilku gestapowców, siedział drugi mężczyzna, cały mokry. Koło niego na ziemi stała kałuża wody. Mężczyzna już nie żył. Niemiec najczystszą polszczyznę kazał nam wziąć na nosze zakatowanego. Poszliśmy z nimi na podwórko domu nr 33 przy ul. Chłodnej, gdzie leżał już podpalony stos ciał ludzkich. Niemiec kazał nam złożyć na nim zabitego i strzelił jeszcze raz do trupa.



Widziałem także, jak z domu stojącego naprzeciw plebanii przy ul. Sokołowskiej Niemcy wieczorami wyprowadzali zatrzymanych tam przeważnie Żydów i powstańców, ładowali ich na samochody i gdzieś wywozili. Mężczyźni ci już nie wracali.

Na tym protokół zakończono i odczytano.